Cena 20 groszy

# DZWONKI

## PISMO DLA DZIECI
## NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA 2 15 WRZEŚNIA
ROK 2 1938

# JESIENNY KRASNOLUDEK

Rankiem do ogrodu wyszła Zośka mała. Wygrabiła liście, kwiaty podlewała. Wtem widzi: w trawie stoi coś dziwnego. Co to takiego? Więc podbiega bliżej i woła w zdumieniu:

— To ścięty pieniek!

Przedtem, gdy spojrzała na niego z daleka, był do malutkiego podobny człowieka. Z uschłej gałązki ręka i nos zabawny z sęka. Przygląda się Zośka tej dziwnej osobie:



— Czekaj, człowieczku, z liści płaszcz ci zrobię i z muchomora czapkę kolorową włożę na głowę. Zrobię ci też brodę, długie włosy z siana. Będziesz krasnoludkiem, człowieczku kochany!

Idzie Halinka. Halinka się boi:

—Oj, kto to tam stoi?

A Wiernuś szczeka, jak gdyby zobaczył człowieka. Skoczył i chwycił krasnalka za brodę.

— Nie rusz go, piesku! Krasnoludka szkoda!

M. GROT.




Staś wypuścił z ręki łyżkę, którą podnosił do ust. Łyżka wpadła do talerza z barszczem. Barszcz bryznął na białe ubranko. Bożenka zaczęła się śmiać, ale Staś był bardzo zawstydzony.

— Po obiedzie przebierzesz się w czerwone ubranie, a to poplamione trzeba będzie wyprać — powiedziała mama.

Okropnie Staś nie lubił tamtego czerwonego ubrania. Miał okrągłe czerwone policzki i kiedy się w nim pokazał na drodze, jacyś chłopcy zaczęli wołać:

— Idzie rak, nieborak, jak uszczypnie, będzie znak!

Dlatego Staś nie cierpiał tego ubrania. Ale co było robić? Musiał je teraz włożyć, skoro drugie zaplamił barszczem.

Wyszedł na podwórze, gdzie Marcysia karmiła kury i kaczki. Nagle za jego plecami rozległo się gulgotanie. Staś się odwrócił i ujrzał

wielkiego indyka, który pędził wprost na niego. To on tak gniewnie gulgotał, a korale miał czerwone ze złości. Staś wziął nogi za pas i uciekł do domu.

— Wszystko przez to czerwone ubranie!— wołał napół z płaczem. — Nie włożę go już! Nie włożę!

Ale nie miał w co się przebrać.

Przy kolacji mama zaczęła rozmawiać z ciocią i z wujkiem o tym, że trzeba się śpieszyć, bo przecież mają pójść na połów raków. I naradzali się, czy zabrać Stasia. Ciocia mówiła, że wrócą późno i Staś będzie zanadto śpiący, a wujek powiedział:

— Jak to, raczek miałby nie iść na raki?

I Staś poszedł. Starsi pozabierali koszyki i smolne łuczywa. Poszli wszyscy przez ogród do rzeki. Staś szedł z mamą w tyle i bardzo mu się podobał ten pochód w ciemnościach z zapalonymi pochodniami. Nad rzeką zaczął wykrzykiwać z radości, ale ciocia zaraz go wzięła za rękę i powiedziała, żeby się cicho sprawował, bo wystraszy wszystkie raki.

Dorośli pozdejmowali obuwie i powchodzili do wody, oświetlając rzekę pochodniami. Raki zwabione światłem wysuwały się ze swych kryjówek. Chwytano je rękami i wrzucano do koszów. Staś był boso. Trochę się bał, żeby go jaki rak nie uszczypnął w nogę, ale bardzo chciał złapać chociaż jednego.

Nagle wśród ciszy rozległo się głośne chlupnięcie i przerażony okrzyk:

— Oj!

Rzucono się z pochodniami do miejsca, gdzie się coś w wodzie kotłowało. Kilka par rąk chwyciło Stasia. Wynieśli go z wody i posadzili w pustym największym koszu. Wujek z tatusiem wzięli kosz za uszy i podnieśli go ze śmiechem.

— Patrzcie, jakiego dużego raka ułowiliśmy!



— Bo tam było strasznie ślisko i dlatego się przewróciłem... — tłumaczył się Staś, ale i on się wreszcie roześmiał. Mama się bała, że Staś może się w mokrym ubraniu zaziębić, a tatuś dodał, że i tak ten olbrzymi rak napewno wszystkie mniejsze wypłoszył. Więc zanieśli go w koszu do domu.

Od tej pory wszyscy już go Raczkiem nazywali. Ale Stasia tak ta przygoda i podróż w koszu rozbawiły, że już się o to nie gniewał i nawet polubił czerwone ubranko. A gdy po kilku dniach znów była wyprawa na raki, Raczek złapał ich aż trzy i żaden go nie uszczypnął. Odnosiły się widocznie z szacunkiem do takiego olbrzymiego krewniaka!

M. P.

# Jak Balbinka mała promyka szukała

Znacie, dzieci, Balbinkę,
taką małą dziewczynkę,
co ma włoski jak złote
i do śmiechu ochotę?
Ta Balbinka ma kotka,
wesołego Niecnotka.

Raz siedziała na progu
z łyżką pełną twarogu
i Niecnotka karmiła,
sierść mu szarą gładziła,
a złocisty promyczek
jej znów gładził policzek.

— Śliczny złoty promyku,
czy się kąpiesz w strumyku?
Jaka niania cię myje?
Kto sukienkę ci szyje,
żeś błyszczący i złoty
jak najdroższe klejnoty?

Ledwo rzekła te słowa,
już promyczek się schował.
Przypłynęła zła chmura,
cień rzuciła ponury.
Wtem motylek nadleciał.
— Czemu promyk nie świeci?

Złote wrota nad nimi,
skąd nie widać już ziemi.
Zapukali w podwoje;
nasza Balbiś się boi...
Wtem jak grom coś zahuczy:
w bramie wielki miś mruczy.

— Promyk świeci nad chmurą,
lećmy razem tam w górę!
Siadła prędko Balbinka
między skrzydła motylka
i frunęli wysoko.
Nie dostrzeże ich oko!



Choć Balbinkę strach chwyta,
cienkim głosem zapyta:
— Czy promyka zastałam?
Bo się bawić z nim chciałam...
Misio wrota odmyka:
— Dziś wesele promyka.

(Dok. nast.). J. W.

## CO TO?

Zawsze do słońca twarz zwraca,
złoty, ozdoba ogrodu,
daje nam olej i ziarnka.
Zgadniesz to sam bez zachodu!

# CZEGO SIĘ POLNA MYSZ DOWIEDZIAŁA

Jak to dobrze, że ludzie skończyli prace w polu! — myślała szara polna mysz, biegając po ściernisku. — Zboże już zżęli i wywieźli do stodół, a część pozostawili na zimę w stertach, pod słomianym daszkiem. Będzie można spokojnie robić zapasy zimowe. Nie będą już ludzie przeszkadzać pracowitym myszom.

Wtem z daleka doleciał ją głos:

— Hej, Siwek, wiśta! Wio!

To Maciej szedł za pługiem i poganiał konia.

— No, tego już za wiele! — zawołała oburzona mysz. — Dopiero zwiózł gospodarz zboże do stodoły, a teraz znowu orze. Na co? Po co?

Postanowiła zapytać Siwka. Ale bała się podejść, podczas gdy orał, aby jej nie uderzył przypadkiem kopytem. Czekała, aż przerwie pracę, by odpocząć.

W południe Maciejowa przyszła do męża z dwojakami pełnymi barszczu i ziemniaków, a Maciej począł jeść, odczepiwszy wpierw Siwka od pługa, aby się trochę popasł. Wtedy udało się myszce podejść ostrożnie do konia.

— Nikt, tylko ty, Siwku — rzekła — najlepiej mi wytłumaczysz, dlaczego ludzie zebrawszy już zboże z pola znowu rozpoczynają orkę. Przecież, gdy mają już sporo ziarna, mogliby odpocząć i aż do wiosny nie wychodzić z domu!

— Ihahaha! — zarżał wesoło Siwek. — Myślisz, mała myszko, że człowiek, tak jak ty, może spędzić całą zimę przy pełnej śpiżarni? Człowiek pracuje cały rok, a odpo-





czywa tylko w niedziele i święta. Ja też pracuję cały rok! Zwieźliśmy oziminę, żyto i pszenicę, zwieźliśmy też zboże jare, posiane na wiosnę w tym roku, jęczmień i smaczny owies. Teraz rozpoczynamy znów orkę pod oziminę, aby w przyszłym roku, w lecie, było co zbierać. Żyto i pszenica muszą przez zimę przeleżeć w ziemi, pod śniegiem, aby dobrze obrodziły i miały w lecie piękne, duże kłosy. Jęczmień i owies można wysiewać na wiosnę i już w lecie dobre są do żęcia.

— Ale niedługo skończycie orkę. Co będziecie wtedy robili? Czemu nie odpoczniecie sobie?

— Najpierw zbronujemy zaoraną ziemię, by była pulchna i bez grud. A gdy gospodarz ziemię zasieje, znów będziemy ją bronować, aby dobrze ziarno przykryła. Jeszcze przed zimą wyrosną jaznozielone kiełki. Śnieg je przykryje, więc nie wymarzną. A gdy na wiosnę słońce roztopi śniegi, zboże zacznie prędko rosnąć i dojrzewać.

— Ale późną jesienią i zimą chyba sobie odpoczniecie? Komu by się chciało robić, gdy mróz na dworze!

— O, dużo będziemy mieli i wtedy roboty! Gospodarz wymłóci zboże i zawiezie je do młyna. Potem będziemy rozwozić nawóz na pola. Będziemy też zwozić drzewo z lasu, bo las wyrąbuje się zimą. A wczesną wiosną, gdy tylko słońce stopi śniegi, zabierzemy się znów do orki, bo im się wcześniej zasieje, tym się więcej z pola pozbiera. Kto sieje w marcu — zbiera w garncu, kto sieje w maju— zbiera w jaju!

Zadumała się polna mysz. Potem pobiegła truchcikiem w stronę norki.

— Już ja wolę zimę przesiedzieć w moim zacisznym meiszkanku, niż tak się przez rok cały mozolić jak ludzie i konie — pomyślała.

M. P.

# NA RŻYSKU

Cieliś moja, cieliś,
pasać cię nie będę,
tylko sobie cicho
na miedzy usiędę.

Pasać cię nie będę,
siądę na zagonie
i będę patrzyła,
jak słoneczko płonie.

Jak się szare dymy
snują po ścierniskach,
jak głóg czerwonymi
koralami błyska.

Jak babiego lata
wietrzyk nici mota,
jak się do mnie śmieje
polska jesień złota.

AL. KWIECIŃSKA.




Żniwa skończone, nastała jesień. Rolnicy zabrali się do siewu ozimin, a ziemniaki muszą czekać, aż się z tym uporają. Jednakże wcale im nie pilno, żeby je zabierano. Chociaż wiatr hula po polach i co dzień jest zimniej, one siedzą sobie spokojnie w ziemi jakby pod ciepłą kołdrą.

Jeden z krzaków ziemniaczanych miał jeszcze niedawno soczyste liście i liliowe kwiaty. Teraz sterczy tylko sucha nać. Pod krzakiem tuli się za to dorodne rodzeństwo ziemniaków. Jest ich czworo obok siebie i ci najbardziej się kochają: Duży Ziemniak, Średni Ziemniak, Ziemniaczek i Perka. Pożywienie wysysają korzonkami z roli, pęcznieją w niej i dorastają.

— Jak to dobrze — mówi Duży Ziemniak — że jestem taki gruby i mocny. Zaopiekuję się wami i będę na was pracował.

— Bardzo ci dziękuję za dobre chęci — odzywa się Średni Ziemniak — ale sam sobie dam radę w życiu.

— Ja też! — woła Ziemniaczek.

A Perka dodaje:

— Jestem zdrowa i mogę także na siebie pracować.

Radzą nad tym, do jakiej się wziąć roboty. Nic nie mogą wymyślić. Więc zniecierpliwony Ziemniaczek mówi:

— Najlepiej siedzieć cicho w ziemi. Nic nie robić, tylko jeść i rosnąć. Bo co ziemniak może zrobić pożytecznego?

— A ja nie chcę być darmozjadem! — woła Duży Ziemniak. — Żebym tylko mógł wiedzieć, kto mnie potrzebuje!

A Perka dodaje:

— I ja bym chciała, żebyśmy się komuś na coś przyda...

Ale nie kończy zdania, gdyż nagle coś uderza raz, drugi i trzeci. Rola się trzęsie i rozstępuje, podziemne mieszkanie zalewa jaskrawe światło.

— Co się stało? Co to jest? — woła przestraszone rodzeństwo.

Ale nie ma czasu do namysłu. Ktoś je wykopuje, rzuca do kosza i sypie na wóz pełen innych ziemniaków.

Duży Ziemniak znalazł się na samym wierzchu i rozgląda się dokoła. Dzień jest zimny i pochmurny, ale jemu bardzo się podoba ten nieznany świat. Nagle słyszy cichy jęk. Patrzy i dostrzega swoją siostrę, małą Perkę. Leży przyduszona, wciśnięta między wielki ziemniak i deskę. W tej chwili sypią się na nich nowe ziemniaki, a potem wóz rusza. Duży Ziemniak nie wie już, co się dzieje z Perką. Ciemno mu, ciasno, ma obite boki...

Wreszcie wóz staje i ludzie zsypują ziemniaki do ciasnego lochu.

— Wszystko się skończyło, nie będzie już szczęścia! — szepcze z przerażeniem Duży Ziemniak.

Na próżno błaga towarzyszy, by się trochę usunęli, na próżno pyta, czy kto nie widział jego rodzeństwa. Nikt usunąć się nie może, choćby chciał. Cóż robić? Muszą wszyscy leżeć spokojnie, kurczyć się i czekać wiosny. Czasem zaglądają do nich ludzie, przebierają, odrzucają zgniłe ziemniaki. W piwnicy robi się potrosze przestronniej, bo i część zdrowych ziemniaków ludzie wynoszą koszami od czasu do czasu.

Widocznie tamte są im potrzebne — myśli Duży Ziemniak. — Ale ja, na co ja się przydam?

Wreszcie nie mogąc wydostać się z piwnicy otwiera oczko i wypuszcza blady kiełek. Może ten kiełek przeciśnie się ku górze między innymi ziemniakami i coś dojrzy. Duży Ziemniak chciałby przede wszystkim zobaczyć, co się dzieje na świecie i czy nie będzie jakoś mógł się oswobodzić.



Ale nim ten kiełek zdążył wyrosnąć, pewnego dnia czuje, że ziemniaki z góry coraz mniej gniotą i po jakimś czasie dostrzega światło. Ktoś go nagle wyrzuca z lochu na ciepłe, wiosenne słońce.

Lecz nim zdążył się wygrzać i nacieszyć swobodą, już chwytają go twarde ręce i zaczynają obracać na wszystkie strony.

— Zdrowy! — woła chłopiec do dziewczynki. — Ale do sadzenia za duży, trzeba go przekrajać.

— Ile ma oczek?

— Raz, dwa, trzy, cztery, pięć i szóste z kiełkiem.

— Zostaw tego jednego, nie kraj go! Zasadzimy go całego przy miedzy. Jest największy ze wszystkich. A obok posadzimy tego malutkiego. Przekonamy się, jakie krzaki z nich wyrosną.

I dziewczynka podaje chłopcu małą kulkę:

— Patrz, jaki śmieszny.

— Perko kochana — woła uradowany Duży Ziemniak — znów będziemy razem! Kto wie, może odnajdziemy również braci. I wszyscy sie teraz na coś przydamy!

R. H.

# BABIE LATO

W blaskach słońca jesiennego,
ponad sadem, ponad chatą,
ponad polem i ogrodem
leci z wiatrem babie lato.

Rozmotało srebrne nici,
rozrzuciło je po świecie
i w powietrzu szafirowym
niewidzialne wzory plecie.

— Babuleńko, wyjdź no z chaty,
weź te nici bielusieńkie,
utkajże mi z nich na krosnach
śliczne płótno na sukienkę!

— Dobrze, dziecię, taka suknia
będzie piękna i bogata,
ale wpierw pozbieraj z pola
i namotaj babie lato!

*MARIA PROKOPOWICZOWA*

# ZBIERAJMY

*Wierszyk do zgadywania.*

Słoneczko na drzewa
ciepłe dłonie kładzie.
Już pomalowało
jabłuszka nam w sa....

Już pomalowało
śliwki i gruszeczki.
Idą dzieci, idą,
niosą kobia......

Zbierają do koszów
co prędzej, a żywo!
Hania pod jabłonką,
Zosieńka pod ś....

A Staszek, zuch wielki:
na cóż mu drabina?
Jak zwinna wiewiórka
po drzewach się ws....

Nie pracuje tylko
Jasio, bobo małe,
Usiadł i zajada
jabłuszko doj.....

Ale na jabłuszko
mają chęć i osy.
Jasio się przestraszył,
krzyczy wniebo.....

*AL. KWIECIŃSKA*

# ŻARCIKI Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

1

Mały Jaś żali się rano mamusi:

— Miałem dziś bardzo przykry sen.

— A co takiego ci się śniło? — pyta mama.

— Jakieś strachy... Zresztą już zapomniałem — odpowiada Jaś.

A potem zwraca się do siostrzyczki:

— Może ty lepiej zapamiętałaś, to opowiedz mamusi.

Siostrzyczka patrzy na niego zdziwiona:

— Ależ, Jasiu, przecież ja tego nie wiem!

Jaś się dziwi:

— Jak to nie wiesz? Przecież i ty mi się śniłaś! I ty też tam byłaś razem ze mną w tym śnie!



2

Sześcioletnia Renia płacze, bo wypadł jej przedni ząb. Babcia ją pociesza:

— Nie płacz, Reniu! Ząbki, choć wypadną, odrosną jeszcze ładniejsze.

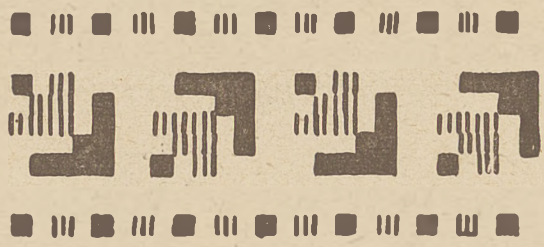
Trzechletnia siostrzyczka Reni, Marysia, podnosi paluszek do góry i kręcąc główką mówi z powątpiewaniem:

— No, nie wiem...

— Odrosną, zawsze odrastają — zapewnia babcia.

— A babci nie odrosły — woła Marysia z triumfem.

## SZLAK DLA OZDOBIENIA SERWETY LUB SUKIENKI.



Szlak ten najdogodniej haftować kordonkiem na grubej kanwie, podwójnym krzyżykiem. Czarne kwadraty na rysunku wyhaftujcie czarnym kordonkiem, a kwadraty zakreskowane — kordonkiem żółtym, pomarańczowym, zielonym lub niebieskim.

## DRODZY PRZYJACIELE!

Szkolny rok się zaczął,
więc czekam na listy;
mam już gęsie pióro,
mam i papier czysty.

Astry mnie obdarzą
pięknymi farbami,
a wrony mi z sadzy
rozrobią atrament.



Pocztę mą rozniosą
jaskółki w odlocie,
więc co prędzej piszcie
pięknych listów krocie!

*Figielek*


WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

| | poj. egzemplarze | półrocznie | rocznie |
|---|---|---|---|
| w Polsce . . . . . | 20 gr | 2.00 zł | 3.60 zł |
| za granicą . . . . . | 30 gr | 3.00 zł | 5.40 zł |
| w St. Zj. Ameryki Pn. . | — | — | 1,5 dol. |

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

**Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.**

**Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto P. K. O. 13066.**

**Redaktorka: Maria Niklewiczowa. Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — Antonina Tyszkowska.**

**Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20. tel. 11-16-60.**

# FIGIEL W KRAINIE CZARÓW

(Ciąg dalszy).



—Stój, kto idzie?—groźny brytan
strwożonego Figla pyta:



—Z Psich Bud, Figiel.. —Waszmość Panie
musisz u nas wdziać ubranie!



—Nie mam z sobą ani grosza...
—Nic nie szkodzi; włóż to, proszę.



W kapeluszu, kurtce, spodniach
nasz Figielek kroczy godnie.



Coraz raźniej wnet pomyka,
bo zobaczył dom z piernika.



Stara babcia stoi w progu:
—Natu, piesku! Chcesz pierogów?

(D.c.n.)